

23 NIEDZIELA ZWYKŁA – 8 IX 1996

## Skazani na znieczulicę?

Któż z nas lubi być upominany? Albo inaczej: upominać i zwracać uwagę chyba lubi każdy, może jest to nawet jakaś nasza cecha narodowa... Jednak któż by śmiało mnie upomnieć! Przecież wiem lepiej, dokładniej, jestem specjalistą prawie w każdej dziedzinie (szkoda jednak, że gdy wezmę się za to, co u kogoś krytykuję i na co narzekam, to nawet mnie się nie bardzo udaje i mam kłopoty).

Czasy współczesne charakteryzują się tendencją do eksperymentowania w dziedzinie życia społecznego, wprowadzania przeróżnych recept uzdrawiania i uszczęśliwiania społeczności. Tymczasem Chrystus do nas – nowożytnych i nowoczesnych – kieruje starą (znajdujemy ją w Starym Testamencie – I czytanie) zasadę o obowiązku upominania. Z tym jednak, że zasada ta związana jest z tym najwyższym dobrem człowieka, jakim jest jego zbawienie.

Prorok Ezechiel przytacza słowa Boga, który obarcza odpowiedzialnością za śmierć grzesznika tego, kto widzi jego złe postępowanie, a mimo to nie reaguje na nie, nie próbuje sprowadzić grzesznika ze złej drogi: *Odpowiedzialnością za jego śmierć obarczę ciebie*. Jest to sprawa dziś bardzo aktualna, bo choć nikt z nas nie lubi być upominany, a jeśli kogoś upominamy, to możemy narazić się na nie zawsze przyjemną czyjaś reakcję (im osoba „ważniejsza”, tym ryzyko narażenia się jej bardziej prawdopodobne), to jednak przypatrywanie się złu i brak reakcji jest niedopuszczalne w oczach Boga. Jesteśmy i my świadkami daleko posuniętej znieczulicy, obojętności i pragnienia tzw. świętego spokoju. Często osoba upominana, ta której zwracamy uwagę, pyta, czy my jesteśmy w danej dziedzinie w porządku. Jest to zarazem zachęta, abyśmy starali się żyć dobrze i dawać dobry przykład.

Brak reakcji na zło rodzi w drugim człowieku poczucie przyzwolenia, a nawet utwierdza go w przekonaniu, że tak być powinno. Dlatego czymś bardzo cennym jest zwrócenie uwagi w porę: np. dzieciom. Często dziś rodzice nie mają czasu na rozmowy z dziećmi i tłumaczeniu im, na czym polega popełniane przez nich zło. Tłumaczą się tym, że albo nie wiedzą jak to powiedzieć, aby nie stracić zaufania dziecka, albo czują się niekompetentni do zwracania uwagi i tłumaczenia szkodliwości pewnych zachowań – wobec tego zostawiają ten obowiązek szkole lub Kościołowi. Czasem wolą nie wiedzieć, że ich ukochane dziecko dopuszcza się nieprawości (w takim wypadku dziwią się bardzo, gdy policja, nauczyciel lub katecheta uświadamia im pewne fakty).

Trzeba upominać, aby zachować spokój sumienia: *Jeśli jednak ostrzegłeś występnego, by odstąpił od swojej drogi życia i zawrócił, on jednak nie odstępował od swojej drogi, to on umrze z własnej winy, ty zaś ocalisz swoją duszę.*

Warto wrócić do tego, co nazywane jest zdrową opinią publiczną: jeśli jakieś czyny lub zachowanie człowieka nie są społecznie akceptowane, czy wręcz piętnowane, to w świadomości człowieka popełniającego je musi to wywołać określoną refleksję. Dlatego słusznie niepokoją hasła tzw. tolerancji, wychowanie bezstresowego, w wyniku czego pozwala się i akceptuje wszelkie zachowania i postawy – w tym także złe i społecznie szkodliwe. A słabego człowieka fakt, że (podobno) nie ma zgodności co do tego, jakie zachowanie jest społecznie szkodliwe, jakie jest dewiacją, a jakie postawy są niegodne osoby ludzkiej, jeszcze bardziej utwierdza w przekonaniu, że to, co robi, jest słuszne. Ogromnym niebezpieczeństwem są w związku z tym lansowane dzisiaj tak łatwo i lekkomyślnie hasła relatywistyczne i liberalne.

Chrystus nazywa upomnienie „braterskim”, podkreślając więź, jaka łączyć powinna wspólnotę ludzi nie tylko wierzących w Niego, ale i tych, którzy Go szukają. Dla brata nie pragnie się przecież krzywdy, brata nie chce się wykorzystać, ale pragnie się jego dobra, które Chrystus rozumie integralnie: dobro doczesne i wieczne, zbawienie brata. Upomnienie ma zatem stanowić formę pomocy dla brata. Miłość jest tu właściwym kryterium. Ten, kto nie kocha naprawdę – nie jest właściwie zdolny do upomnienia. A zatem może właśnie brak miłości braterskiej sprawia w nas opory do braterskiego upomnienia. Może właśnie zbyt wielu grzeszników i słabych braci umiera dlatego, że nikt ich w porę nie sprowadził ze złej drogi. Na nas spada odpowiedzialność!

Niedawno w radiu podawano komunikat o lokalnej manifestacji – proteście młodzieży licealnej przeciwko znieczulicy i obojętności ludzkiej. Mimo próśb nie udzielono pomocy dwóm dziewczynom, które uległy wypadkowi. Młodzież mówiła o kryzysie człowieczeństwa i apelowała do władz o reakcję... A więc nie tylko duchowni mówią o tym najgroźniejszym z kryzysów, ale także nie zepsuci jeszcze przez demoralizację i zachowujący jeszcze wrażliwość młodzi ludzie, którym się wtlacza jakieś bzdury o rzekomym zagrożeniu, jakie niesie za sobą układanie życia i kierowanie się w jego wielu dziedzinach wartościami chrześcijańskimi (ogólnoludzkimi). Ile jeszcze ofiar tej znieczulicy i łez będzie, zanim przyjmujemy wezwanie Papieża i Kościoła o konieczności budowania cywilizacji miłości. Przecież inne

środki naprawdę zawodzą. Im bardziej się chce ukryć tę prawdę, tym więcej jest ofiar budowania cywilizacji śmierci i egoizmu! Szkoda, że kryzysu człowieczeństwa nie przewycięży się uchwaleniem jakiejś specjalnej ustawy, wydaniem odpowiedniego dekretu, nie nakaze się policji, by nakazała być ludźmi...

Czasy, w których przyszło nam żyć, stawiają nam wielorakie wymagania. A raczej to Bóg wzywa nas do ważnych zadań u schyłku dwudziestego wieku. Nie może nas więc nie obchodzić los słabego i błędzącego brata, musimy się wyrwać z zakłętego kręgu obojętności i znieczulicy. Jesteśmy wezwani do dawania świadectwa tak, aby słaby i błędzący brat mógł się nim budować i należycie wypełnić zadanie, do jakiego Bóg go wzywa.

*ks. Marek Korgul*